

Paweł Rzewuski: Kraj posklejany. Polska w 1918 i 1989 roku

W II RP nie przeprowadzono lustracji, bowiem zdawano sobie sprawę z ekstremalności 123 lat zaborów. Można było sobie pozwolić na grubą kreskę. Między innymi dlatego, że wiadomym było, że dawni zaborcy zostali ostatecznie pokonani. W 1989 takiego luksusu nie było – pisze Paweł Rzewuski.

Istnieje bardzo silna pokusa, aby porównywać ze sobą II i III Rzeczpospolitą. Faktycznie między obydwoma bytami można wskazać pewne analogie. Choć nie zawsze są one zasadne, pozwalają jednak niekiedy nabrać odpowiedniego dystansu.

Dwa państwa, dwa różne zupełnie różne problemy do przezwyciężenia. Kompleks części elit III Rzeczpospolitej w stosunku do osiągnięć poprzedniczki. Państwo, które dopiero co wstało z ruin i uzyskało ważną pozycję na arenie międzynarodowej, przeciw państwu w jakiś sposób będącemu klęską. Żyjąc w III RP, żyjemy w cieniu II RP i nie możemy się z niego wyzwolić. Pytanie czy faktycznie nasze kompleksy są uzasadnione? Może w II RP było znacznie łatwiej, np. w przezwyciężeniu niektórych problemów społecznych.

Kraj posklejany

„Bo ni z tego ni z owego mamy Polskę na pierwszego” – głosiło popularne przed wojną powiedzonko, przypisywane niekiedy Józefowi Piłsudskiemu. Nie jest do końca prawdziwe. O ile sam moment odrodzenia się Polski był trudny do przewidzenia, o tyle pewność, że nastąpi była obecna wśród znacznej części Polaków.

W roku 1918 odrodziło się państwo złączone z trzech różnych zaborów, różniących się poziomem cywilizacyjnym, kulturowym, z zupełnie różnymi tradycjami. W jednym kraju, znaleźli się wychowani na walce z agresywną germanizacją Wielkopolanie, przywykli do liberalizmu mieszkańcy monarchii austro-węgierskiej, oraz zahartowani ciągłą walką z ochroną obywateli kongresówki. Różnili się większością doświadczeń, w ich dotychczasowych państwach obowiązywały inne języki urzędowe, kierowali się innymi kodeksami karnymi, inaczej patrzyli na świat. Inaczej rozwijały się grupy społeczne w poszczególnych zaborach. Kim innym był robotnik poznański, kim innym robotnik warszawski i krakowski. Państwo rozdzielone przez zabory w 1795 roku musiało się wymyślić na nowo po 123 latach niewoli.

Do tego dochodziło dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W jej granicach znaleźli się bowiem potomkowie mieszkańców dawnego imperium, Ukraińcy, Białorusini, a po części i Litwini, którzy również pragnęli żyć w państwie narodowym, do tego dochodziła znaczna mniejszość niemiecka i żydowska.

Pod tym względem III Rzeczpospolita startowała z zupełnie innego poziomu, co nie było bez znaczenia. Na poziomie kartograficznym przeistoczenie Polski Ludowej w III Rzeczpospolitą nie było zauważalne. Granice państwa pozostały bez zmian, Polska, które wyłoniło się w 1989 pozostało w dawnych granicach. II RP musiała wywalczyć w trudzie wywalczyć o utrzymanie swojej niezależności. Paradoksalnie nie ułatwiało to sytuacji, a wręcz utrudniało i zaowocowała tym, że III RP miała trudniejszy start. Brakowało jasnych punktów odniesienia, a sytuacja geopolityczna wcale nie ułatwiała pracy.

Obywatel świata

Kim innym było obywatel Polski przed rozbiorami a kim innym obywatel PRL. Pierwszy jeszcze przed odzyskaniem niepodległości był obywatelem świata zachodniego, drugiemu bliżej było do *homo sovieticus*. Polska mogła być rozczłonkowana, ale jej narzuconymi ojczyznami były ważne kraje europejskie. Polacy mogli studiować, podobnie jak Niemcy, Francuzi, Czesi i Rosjanie, na najlepszych uniwersytetach. Ba, niekiedy częściej można było spotkać młodych zdolnych naukowców polskiego pochodzenia w zachodnich ośrodkach niż w Warszawie, gdzie uniwersytet był bojkotowany za rusyfikację. Getynga, Bonn, Lozanna, Padwa, Paryż, Monachium były pełne młodych Polaków. Uniwersytet Lwowski i Uniwersytet Jagielloński były ważnymi ośrodkami akademickim monarchii, a wielu z jego studentów jeździło po naukę do Wiednia.

Oznaczało to, że ludzie którzy objęli stery nowo powstałej II Rzeczypospolitej nie byli edukowani w izolacji. Wystarczy wymienić kilka nazwisk: minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski i premier Kazimierz Bartel uczyli się w Monachium, minister skarbu Stanisław Grabski studiował w Paryżu i Sorbonie, minister zdrowia publicznego Witold Chodźko praktykował we Francji. Dwóch z trzech prezydentów było światowej sławy specjalistami. Ludzie ci zdawali sobie sprawę z najnowszych sposobów myślenia formujących się w Europie. Nie byli ich biernymi świadkami, ale współtwórcami ówczesnego świata zachodu.

Z zupełnie innego poziomu startowała III RP. W swoich wspomnieniach Jacek Kuroń z rozbijającą szczerością przyznał, że będąc ministrem pracy zupełnie nie był w stanie poradzić sobie w trudnej sytuacji. Część reform było opracowywanych przez ambitnych, ale nieposiadających kompetencji ludzi. Nawet specjaliści, którzy zdobywali swoją wiedzę w PRL i potem mogli sterować władzą nie mogli pokonać jednej przeszkody – Polska Ludowa rozwijała się w izolacji, zarówno gospodarczej, jak i kulturalnej w stosunku do zachodniej Europy. Kiedy na zachodzie triumfowały wolne rynki, w Polsce cały czas funkcjonowała gospodarka centralnie sterowana. Ograniczona wiedza Polskich elit na temat procesów, jakie zachodziły w świecie wystawiała kraj na łatwy cel dla obcych podmiotów. Stąd późniejsza dzika prywatyzacja i zniszczenia w Polskim przemyśle.

W tym tkwił największy problem przemian PRL-u na III RP. Mieszkaniec niepodległej Polski w 1918 roku był obywatelem świata, Polak w 1991 roku zaś, nawet pełen najszczerzych chęci, był przede wszystkim mieszkańcem dawnego bloku wschodniego.

Lustracje, których nie było

Podział – oto słowo, które dobrze streszcza problemy społeczeństwa przedwojennej Polski. Poza rozróżnieniem na pochodzenie z trzech różnych zaborów, pojawiały się kolejne kategorie: klasa społeczna, pochodzenie etniczne, przynależność polityczna i wyznaniowa. II Rzeczpospolita była jednym z najbardziej zróżnicowanych państw w przedwojennej Europie. W jej granicach żyli ludzie jawnie konstatający jej istnienie, czy to z powodów ideowych (komuniści) czy etnicznych (Ukraińcy). Niemalą część społeczeństwa pozostałą zupełnie bierną wobec faktu istnienia państwa (część mieszkańców Polesia i część ludności żydowskiej). Dla nich nowa Polska różniła się od Rosji jedynie zmianą administracji. Dużo energii należało włożyć, aby nowopowstałe państwo nie rozleciało się przy pierwszym poważniejszym kryzysie.

A kryzysy pojawiały się jeden po drugim. Z czego dla wewnętrznej struktury państwa szczególną rolę odgrywały te inspirowane politycznymi ideami. W 1922 roku Polska uświadomiła sobie, że dzieli się na co najmniej dwa obozy. Śmierć Gabriela Narutowicza pokazała jak krucha jest jedność Polaków. Uproszczając niuansy z jednej strony stało niezwykle silne, posiadające olbrzymie wpływy środowisko Chrześcijańskiej Demokracji, z drugiej mniejszości narodowe i socjaliści. Obie grupy tuż po wyborze pierwszego prezydenta nie przebierały w środkach i nakręcały atmosferę. Z jednej strony padały oskarżenia o niepolskość prezydenta i spisek, z drugiej w każdym geście dopatrywano się konotacji z faszyzmem. Ostatecznie sytuacja zakończyła się tragedią, jaką była śmierć prezydenta. A wydarzenia roku 1922 były tylko jednym z szeregu politycznych kryzysów i turbulencji. Przez całe dwudziestolecie panowało napięcie między

grupami politycznymi, przeprowadzano zamachy i ścierano się na ulicach. Polska faktycznie była podzielona i nie uciekała od konfrontacji.

Konflikty podziałów ideologicznych przyćmiewały podział związany z pochodzeniem i relacją w stosunku do zaborców. No właśnie. Zaborców, a nie do jakiejś innej, dawnej Polski. Wiadomo było, że nie ma niepodległej Polski, jest Rosja, Niemcy i Austro-Węgry. Oczywistym było, że służąc im, służy się innemu krajowi, ale zarazem zdawano sobie sprawę, że nie można było od tego uciec. Pod wieloma względami na poziomie psychologicznym sytuacja była „czystsza”. Nie można było być obywatelem Rosji i próbować żyć w niej, nie pracując jednocześnie dla niej (choćby pośrednio). Nieliczne wyjątki w postaci konspiratorów cały czas stanowiły margines. Pod tym względem czasy zaborów w większym stopniu przypominały okupację niemiecką z czasów II wojny światowej, niż PRL. Opozycyjność miała inny charakter niż po drugiej wojnie światowej.

Polska Ludowa była bowiem bytem dalece niejasnym. Niby nie Polska, ale jednak Polska. Niby zależna, ale nie do końca. Po czasach stalinowskich, kiedy było wiadomo, że mamy narzuconą władzę, doszło do zmiany sytuacji. Gomułka a potem Gierek zdawali się być jednak politykami z ludu polskiego. Wytworzyło to paradoksalną sytuację. Z jednej strony istniał jasny podział na opozycję i zwolenników władzy, z drugiej stawało się w opozycji w stosunku do przynajmniej formalnie polskich władz. Zaowocowało to dwoma sprzecznymi ze sobą tendencjami.

Okazało się, że trudno oddzielić to, co polskie od tego, co narzucone. Ludzie kończyli polskie szkoły, z polskimi nauczycielami, gdzie mówiono po polsku, a jednocześnie zdawali sobie sprawę z fasadowości i fałszu całej sytuacji. PRL był chyba najbliższy monarchii austro-węgierskiej, gdzie niby jest Polska, ale jej brak. A tam jednym z nielicznych, którzy protestowali był Stanisław Wyspiański. Społeczeństwo, nawet to zaangażowane w Solidarność i opowiadające się za kościołem, nie miało jasności. Nie wiadano, czy chodzi o zreformowanie PRL, czy może o stworzenie nowego państwa. Niejednoznaczność podziału dała o sobie znać w 1993 roku, kiedy wygrało SLD.

Ta niejednoznaczność leżała u podstaw całego problemu z lustracją. W czasach zaborów było wiadomo, że chociaż pracuje się dla rosyjskiego ministerstwa nie można iść na współpracę z Ochroną, była by to bowiem zdrada polskiej racji. Ochrona była narzędziem w rękach Rosjan. Były rzeczy polskie i rzeczy rosyjskie – można było je spokojnie rozdzielić. Znacznie trudniej było w PRL, kiedy i opozycja, i władza mówiły o Polsce, a SB też była w jakiś sposób polska. Były dwie Polski, w których można było się zgubić i które trudno było zidentyfikować w prosty sposób, bez odpowiedniego przygotowania intelektualnego i etycznego. A o to, aby było to utrudnione zadbały władze ludowe. Być może, gdyby Polska Ludowa nie była w stosunku do zaborów i okupacji niemieckiej łagodna, byłoby inaczej. Gdyby władza ciągle posługiwała się wiecznym fałszem, a nie półprawdami łatwiej byłoby powiedzieć tak-tak, nie-nie, jak to było w czasach zaborów.

W II RP nie przeprowadzono lustracji, bowiem zdawano sobie sprawę z ekstremalności 123 lat zaborów. Można było sobie pozwolić na grubą kreskę. Między innymi dlatego, że wiadomym było, że dawni zaborcy zostali ostatecznie pokonani. W 1989 takiego luksusu nie było.

Wspólny cel

Niezaprzeczalnie tym, co już u progu II Rzeczypospolitej pozwoliło na przełamanie podziałów był wspólny cel, czyli walka o granice, a w szczególności zagrożenie ze strony sowieckiej. Nigdy Polskie społeczeństwo nie było tak solidarne, jak w roku 1920, kiedy do Warszawy zbliżała się wroga armia.

W obliczu unicestwienia dopiero co wywalzonego państwa całe społeczeństwo zjednoczyło się pomimo rozlicznych podziałów i razem odparło wrogów. Obok narodowców stali socjaliści, obok chłopów mieszczańskie i arystokraci. Wszyscy zdawali sobie sprawę z konieczności działania ponad podziałami.

Kryzys walki o granice trwał wystarczająco długo, aby trwale umocnić więzi społeczne. Nieważne było pochodzenie z któregoś z zaborów, ten podział zatarł się i został zastąpiony innymi podziałami.

III RP nie miała tego komfortu, brakowało w jej pierwszych latach czynnika zagrożenia. Wręcz przeciwnie, przecież właśnie wtedy pojawiały się wizje o końcu historii. Wydawać się mogło, że upadek Związku Radzieckiego, koniec PRL i powstanie III RP było jednym z

elementów w formowaniu się ostatecznego ładu na świecie. Polska po 1989 roku nie miała jednego wspólnego celu. Osiągnięto to, czego oczekiwano przez cały czas Polski Ludowej i stanięto przed otwartą kartą. Świat wchodził w czas posthistoryczny, kiedy liberalna demokracja miała być jedynym obowiązującym ustrojem. I do tego miała dążyć nowa Polska. Cel był jednak nazbyt mglisty, aby mógł być celem dla wszystkich Polaków. Podziały wewnątrz kraju mogły istnieć i nie musiały być ostatecznie przewyżnione, ponieważ nie stały w cieniu większego zagrożenia.

Inne początki

Bardzo trudno porównywać początek II i III Rzeczypospolitej. Obydwie wyrosły z zupełnie innej sytuacji i musiały przewyżnić inne problemy. Obydwie borykały się z problemami gospodarczymi i społecznymi, ale w tym rozrachunku znacznie gorzej wypadła III Rzeczpospolita. Zniszczona czasami komunistycznymi, musiała odnaleźć się w zupełnie nowych realiach. O ile jej poprzedniczka miała podobny start co sąsiedzi, którzy również musieli otrząsnąć się po wielkiej wojnie, o tyle III RP została wyrwana z wielkiej zamrażarki komunizmu i rzucona prosto w wir postmodernistycznego świata, brutalnej kapitalistycznej gospodarki i zupełnie innego spojrzenia na świat. Tworzący II RP stanęli wobec łatwiejszego zdania (na poziomie wielkich idei), posiadała wspólny cel, tworzyli ją ludzie obcy ze światem, a problemy dziedzictwa zaborów były zupełnie innego rodzaju niż scheda po PRL. Należy się więc więcej wyrozumiałości.

Paweł Rzewuski